



## AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Do miłych i pięknych chwil dobrze jest czasami wracać. Razem z Wami, drodzy Czytelnicy, chcemy wrócić do chwil szczególnych sprzed 20 lat. Tyle właśnie mija w tym roku od wizyty Jana Pawła II w Lublinie. Rozpoczynamy w „Gościu Niedzielnym” cykl „Świadkowie”, w którym każdy może podzielić się swoimi wspomnieniami z tamtego czasu. Zachęcam do tego serdecznie. W tym numerze polecam także tekst o Centrum Interwencji Kryzysowej, czyli o szczególnym miejscu, w którym można uzyskać pomoc w trudnej sytuacji. ■

## ZA TYDZIEŃ

- O PAPIESKIEJ WIZYJCIE sprzed 20 lat
- O PARAFII KAWĘCZYN
- I o tym, JAK INNYM POMAGAĆ

## Droga Krzyżowa

# Ulicami starówki

Młodzież, dorośli, całe rodziny. Krok za krokiem szli za dużym drewnianym krzyżem. Od wielu już lat członkowie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, oazowicze i wielu innych ludzi uczestniczy w Drodze Krzyżowej ulicami lubelskiej starówki.

Piątek wieczór. Pod lubelską katedrą gromadzą się ludzie. U podnóża schodów czeka już duży drewniany krzyż. Za chwilę niesiony na ramionach poprowadzi zebranych na Stare Miasto. Tam, wśród starych kamienic, wąskich uliczek, modnych knajpek i biednych brudnych podwórek oznaczono poszczególne stacje Drogi Krzyżowej.

Od początku lat 90. organizatorem tego nabożeństwa jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Choć dziś starówka staje się coraz bardziej modnym i uczęszczanym miejscem, jeszcze kilka lat temu cieszyła się bardzo złą sławą. Większość starych, zniszczonych kamienic zamieszkiwały bardzo



AGNIESZKA PRYTUŁA

biedne, często patologiczne rodziny. Problem alkoholizmu był tu szczególnie widoczny. Ciemne zaułki, stare bramy i klatki schodowe bywały melinami. Dlatego też członkowie Krucjaty wybrali to właśnie miejsce na Drogę Krzyżową. Pierwsze nabożeństwo było wielkim zaskoczeniem dla mieszkańców. Jednocześnie tak poruszyło ludzi, że spontanicznie dołączali do idących za krzyżem. Od tamtej pory minęło już wiele lat. Mieszkańcy starówki wiedzą, że w Wielkim Poście ich ulicami prze-

### Droga Krzyżowa ulicami Starego Miasta

dzie Droga Krzyżowa. Są tacy, co czekają na ten dzień szczególnie. Nie uczestnicząc na co dzień w życiu religijnym, dołączają dyskretnie, gdzieś na koniec idących za krzyżem i modlą się.

Lubelska starówka się zmienia. Kamienice są remontowane, a mieszkający tam ludzie zostają przekwaterowywani do innych części miasta. Wciąż jednak pozostaje tu wielu ubogich walczących z różnymi nałogami. Ta Droga Krzyżowa jest szczególnie dla nich. **AGA**

## KWIATY DLA KOBIEC



AGNIESZKA PRYTUŁA

Jak często kobiety dostają kwiaty? Panie kwiaciarki z „lubelskiego murku kwiatkowego” mówią, że nie jest tak źle, ale dobrze też nie jest. Zapytane lublinianki niemal jednym głosem odpowiedziały, że kwiaty dostają zdecydowanie zbyt rzadko. Z obserwacji kwiaciarek wynika, że w naszym regionie najczęściej kwiaty swoim damom kupują młodszy mężczyźni niż starsi. Symboliczne róże, a wiosną tulipany, dosyć często wręczają swoim dziewczynom studenci. Kobiętom kwiatów jednak nigdy dosyć i nie chodzi wcale o wielkie bukiety. Jeden symboliczny kwiatek wręczany częściej ma większą moc niż wspaniałe bukiet tylko od wielkiego święta. ■

**8 marca**  
kwiaciarnie oblegane były głównie przez mężczyzn.  
**Szkoda, że tylko 8 marca**

## Bezdomnym naprzeciw

**ZAWIEPRZYCE.** Jak być lepszym asystentem bezdomnego, co zmienić, by poprawić skuteczność działań, jak zmieniać stereotyp bezdomnego i docierać z informacją o prawdziwych problemach bezdomnych do społeczeństwa. To tylko niektóre z zagadnień, jakie podjęli wolontariusze „Gorącego patrolu”. Około 20-osobowa grupa ochotników spotkała się na wyjeździe integracyjno-szkoleniowym w Zawieprzycach. Ksiądz Mietek Puzewicz wskazał na mi-

się cel działań, psychoterapeuta Aleksander Czop podpowiadał, jak powinna wyglądać relacja wolontariusza z bezdomnym, jak zrozumieć i pracować z osobą bez dachu nad głową. Był też czas na ocenę dotychczasowych działań, analizę słabych i silnych stron, planowanie i tworzenie harmonogramu najbliższych spotkań i akcji. W niedzielny poranek wolontariusze zebraли się na wspólnej Eucharystii w intencji jednego z bezdomnych – zmarłego przed rokiem Zbyszka.



RENATA DOBRZYŃSKA

Był czas i na poważne rozmowy, i na spacer, i na wspólne zdjęcie

## Chcą pomagać!

**CENTRUM WOLONTARIATU.** Centrum Duszpasterstwa Młodzieży przy kościele Ducha Świętego w Lublinie i Centrum Wolontariatu w Lublinie były organizatorami marcowego spotkania informacyjnego dla osób, które chcą zostać wolontariuszami. Centrum

prowadzi kilka różnych programów pomocy potrzebującym. Odbiorcami pomocy są m.in. uchodźcy, bezdomni, więźniowie, nieletni, dzieci przewlekle chore. Adresatami zaproszenia byli studenci i osoby pracujące. Była to pierwsza rekrutacja w tym roku kalendarzowym.

Spotkanie informacyjne dla zainteresowanych wolontariatem jak zwykle zgromadziło liczne grono młodych



CDM

## Mniej szkół



MARIUSZ SIEK

Im młodsze dziecko, tym chętniej chodzi do szkoły, niestety, na Lubelszczyźnie mniej dzieci i mniej szkół

**LUBELSZCZYŻNA.** Co najmniej 15 szkół podstawowych i gimnazjalnych zostanie zlikwidowanych, losy 32 kolejnych nadal są niepewne. Lubelskie Kuratorium Oświaty zaopiniowało już część wniosków o zamknięcie placówek, które są w najgorszej sytuacji. Samorządy tłumaczą, że nie mają pieniędzy na utrzymanie szkół, w których jest zbyt mało uczniów. Kurator Lech Sprawka zaznacza, że to skomplikowane, „bo nie można się kierować jedy-

nie względami ekonomicznymi”. Przeciwno likwidacji szkół protestują rodzice uczniów i nauczyciele, dlatego kurator wstrzymuje się na razie z decyzją. Takich problemów nie ma natomiast ze szkołami ponadgimnazjalnymi, liceami profilowanymi czy szkołami zawodowymi. Od września przestanie działać 30 takich placówek. Jak mówi Sprawka: „Tam nie ma kto protestować, bo w tych szkołach młodzież nie chce się po prostu uczyć”.

## Co wybrać?

**TARGI EDUKACYJNE.** Jaką wybrać uczelnię? Jak wygląda rekrutacja? Jaka panuje w szkole atmosfera? Odpowiedź można było uzyskać na III Targach Edukacyjnych, Wydawnictw i Artykułów Szkolnych 7 i 8 marca w Lublinie. Wystawców było prawie 80. Najszerszą ofertę znaleźli przyszli licealiści, ale były także stoiska

szkół wyższych, i to nie tylko tych z Lublina. Kandydaci na studia mogli uzyskać informacje także o Uniwersytecie Warszawskim czy też Wyższej Szkole Morskiej z Gdyni. Na targach można było porozmawiać z nauczycielami, wykładowcami, absolwentami i aktualnymi uczniami. Były także prezentacje multimedialne.

## Nie ogarniam świata

**LUBLIN.** „Czy Ryszard Kapuściński jako początkujący reporter przebiłby się w świecie współczesnych mediów?”. Okazją do dyskusji i zadania powyższego pytania stała się lubelska promocja tomu „Nie ogarniam świata”. To cykl wywiadów z Kapuścińskim przeprowadzonych przez Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetkę, publikowanych w latach 1991–2002 w „Tygodniku Powszechnym”.

Autorzy po raz pierwszy odwiedzili Lublin, ale założyli, że będą go zwiedzać i poznawać tak, jak uczył Kapuściński. Beres i Burnetka uzupełnili wywiad własnym komentarzem – wspomnieniami z rozmów i spotkań z pisarzem, a także bardzo szczegółowym kalendarium jego życia i twórczości. W książce zamieszczono wiele dotąd nieznanych zdjęć z rodzinnego archiwum Kapuścińskiego

Studencka wystawa fotografii

## Kobieta do kochania

Pod jedną z fotografii Martyna Jarosz, autorka zdjęć, umieściła napis „chcę, by mnie szukano, chcę być znaleziona”. Z pewnością ci, którzy już widzieli wystawę jej zdjęć, odnaleźli jakąś część Martyny, ci którzy jeszcze nie wiedzieli, mogą ją zobaczyć do 26 marca.

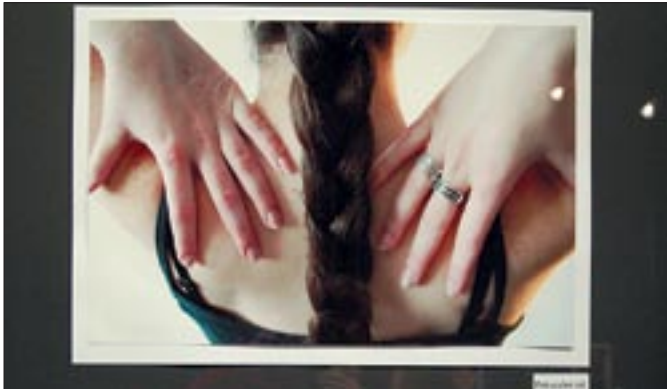
Autorka jest studentką V roku politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wystawa, którą przygotowała, jest pierwszym przedsięwzięciem artystycznym w jej życiu, ale z pewnością nie ostatnim. Wystawiając swoje prace w muzeum uniwersyteckim UMCS dostała szansę na promocję wizji

swojego mikroświata. Wystawie patronuje dziekan Wydziału Politologii UMCS, prof. dr hab. Stanisław Michałowski.

Na fotografiach Martyny Jarosz można oglądać tylko kobietę i zarazem aż kobietę. Zaraz przychodzi ochota, by zapytać, jaką kobietę można tam zobaczyć. Na to pytanie autorka fotografii odpowiada prosto: „kobietę do kochania”. Taki właśnie tytuł nosi prezentowana wystawa. Jeśli ktoś chciałby poznać więcej szczegółów i dociec, jaka jest ta kobieta do kochania, niech się wybierze na wystawę do muzeum uniwersyteckiego UMCS (gmach biblioteki).

MAG

**Prace Martyny Jarosz pt. „Kobieta do kochania”**



ZDJEŃCA AGNIESZKA PRZYTUŁA

Zmarł. ks. Jan Marian Mazur

## Mówił o mądrej pomocy

Znał ludzką biedę doskonale.

Nie oglądał się na innych w organizowaniu pomocy. Siadał za kierownicą starego zielonego żuka i jechał do różnych hurtowni, piekarni, masarni, gdzie mógł liczyć na wsparcie dla kuchni dla bezdomnych im. św. Brata Alberta. Jednocześnie przestrzegał przed tym, by nie pomagać w głupi sposób. 8 marca zmarł ks. Jan Mazur.

Pierwszy raz ks. Jana Mazura spotkałam jako początkujący dziennikarz zaczynający pracę w „Gościu Niedzielnym”. Umówił się wtedy ze mną na Zielonej, u siebie w kościele. Na przykościelnym podwórku tradycyjnie kręcili się bezdomni, czekając na obiad. W małym skromnym pokoiku, przy starym biurku, na krześle, które skrzypiało ze starości, siedział ks. Jan i pisał coś na równie starej maszynie do pisania. Zaczęliśmy rozmawiać. Myślałam, że będzie mówił o wielkiej tragedii swoich podopiecznych bezdomnych, a tymczasem on pokazał zupełnie inną stronę bezdomności. Mówił, że jest ona często sposobem na życie, którego wielu wcale nie chce zmienić. Mówił wtedy: „Dochodzę do wniosku, że w dzisiejszych czasach, żeby móc żyć w miarę łatwo, trzeba najpierw upaść. Bezdomny za nic nie odpowiada. Nie płaci podatków, nie reguluje rachunków, a mimo to wszyscy starają się mu pomóc. Drzwi urzędów otwarte, policja zawsze gotowa zabrać bezdomnego w nocy z przystanku, bo może zamarnąć, Caritas da ubranie, ja dam zupę. Żyją więc bez odpowiedzialności i wysiłku. Wielu z bezdomnych to alkoholicy. Trwaniu w bezdomności sprzyja brak ich przymusowego le-



ARCHIWUM IGN

**Ks. Jan Mazur 1947–2007**  
– zawsze pytał swoich bezdomnych czy rzeczywiście chcą coś w życiu zmienić

czenia. To są chorzy ludzie. Prawda jest taka, że można pomóc tylko temu, kto wykaże odrobinę dobrej woli i przyzna się do tego, że jest słaby. Zasada powinna być jedna: albo się leczysz, albo żadnej pomocy nie dostaniesz”. Ks. Jan mówił wprost, że często bieda jest wynikiem grzechu, że bezdomni porzucili wartości, że chcą nie pracować i mieć. Stawiał im wymagania i jednocześnie kochał tych ludzi mądrą miłością. Nikt nie odchodził głodny, a jeśli ktoś chciał się ratować i wracać do normalnego życia, mógł na ks. Jana liczyć. W jednej z ostatnich rozmów z „Gościem Niedzielnym” ks. Jan mówił: „Nie chcę wyręczać Boga w tym, co robię. Moim zadaniem jest stworzyć klimat, żeby człowiek, który do mnie trafi, przypomniał sobie, że Bóg jest i są ludzie, którzy chcą pomóc”.

Ks. Jan Mazur zmarł w rodzinnym domu w Mełgwi w wieku 60 lat i w 36. roku kapłaństwa.

**AGNIESZKA PRZYTUŁA**

Trudno się przyznać,  
 że świat wali się  
 na głowę, że samemu jest  
 się bezradnym. Czasami  
 trwa to latami, czasami  
 przychodzi nagle  
 i zupełnie  
 niespodziewanie.  
**Sytuacja  
 kryzysowa  
 – pomoc  
 natychmiast  
 potrzebna!**

tekst i zdjęcie

**AGNIESZKA PRZYTUŁA**

**S**tromymi schodami schodzi się w dół. Potem szklane drzwi i ciepła poczekalnia. Na kolorowych nitkach pozawieszane serduszką, kącik pełen zabawek, wygodna kanapa. Za biurkiem pani Anna. Słyszy, jak otwierają się ciężkie drzwi na górze, potem kroki na schodach. Często ostrożne, ciężkie. Zdarza się, że ktoś zatrzymuje się tuż przed wejściem i nie ma odwagi nacisnąć klamki, by wejść przez szklane drzwi prowadzące prosto do Centrum Interwencji Kryzysowej. Wtedy pani Anna wychodzi pierwsza i pyta zwyczajnie, w czym może pomóc. To jakby pierwsza linia frontu. Gdy się tutaj dotrze, to później może być już tylko lepiej.

### **Pokonać wstyd**

Zawsze są gotowi do pomocy pracownicy Centrum: psycholog, terapeuta, prawnik, pracownik socjalny. Zwyczajnie po to, by w chwili, gdy coś się załamuje, móc służyć wsparciem. W minionym roku udzieli pomocy ponad trzema tysiącom osób. Wszystko za darmo i szybko. Kiedy przychodzi sytuacja kryzysowa, nie



można czekać. Zgłasza ją się ofiary przemocy domowej, przestępstw, członkowie rodzin patologicznych, ale i młodzi, bezradni, zupełnie zagubieni.

– Są bardzo różne przypadki. Niemal wszystkie jednak łączą jedno – wstyd i bezradność. Ofiary często myślą, że to ich wina, że zostały pobite, zgwałcone czy narażone na inne okrutne zachowania, i wstydzą się tego, co się wydarzyło. Tu przede wszystkim dowiadują się, że nie ponoszą za to odpowiedzialności, że jako wspólnie można zaradzić zaistniałej sytuacji kryzysowej – opowiada Agnieszka Pietrzak, szefowa Centrum.

### **Najpierw Natalia**

Pani Agnieszka pamięta pierwszą osobę, która przyszła do Centrum. To była Natalia. Trafiła tu przypadkiem, z ulicy. Zobaczyła napis Centrum Interwencji Kryzysowej i weszła.

**Pracownicy Centrum Interwencji Kryzysowej zawsze są gotowi do udzielenia pomocy**

Była ofiarą tak zwanej gorącej przemocy. Na całym ciele nosiła ślady po uderzeniach. Była bita przez męża uzależnionego od alkoholu. Była Białorusinką, która wyszła za mąż za Polaka. Nie miała pojęcia, czy cokolwiek mogła zmienić w swoim położeniu.

– Mieszkała w małej miejscowości pod Lublinem, gdzie wszyscy się znali. Jej męża uważano za porządnego człowieka, a fakt, że czasem się upijał, był czymś normalnym. Kobieta nie mogła szukać oparcia w tamtym środowisku – opowiadają pracownicy Centrum. Sama wystraszona, pełna kompleksów i bezradności, nie była też szanowana ani przez teściową, ani przez innych mieszkańców wioski. Przychodząc do nas, zyskała pomoc psychologa i prawnika. Zaczęła inaczej patrzeć na siebie i inaczej się zachowywać, zgłosiła męża do leczenia odwykowego. Przystała się wstydzić tego, że jest ofiarą. Wszystko to zmieniło ją

### **CENTRUM INTERWENCJI KRYZYSOWEJ W LUBLINIE**

ul. Szewska 1, tel. 081 534 81 41, e-mail: cik@mopr.lublin.pl. Czynne od poniedziałku do piątku 8.00–18.00, soboty 8.00–14.00 – dyżur interwencyjny. CIK to instytucja udzielająca bezpłatnie kompleksowej pomocy specjalistycznej. Oferta skierowana jest przede wszystkim do mieszkańców Lublina, ale każdy spoza miasta także może uzyskać tu informacje i pomoc w rozwiązaniu problemu, z którym się zgłasza. Pracownicy Centrum udzielają pomocy m.in. w zakresie przeciwdziałania przemocy i problematyki uzależnień. Można skorzystać także z bezpłatnych porad prawnika i psychiatry. W ramach CIK działa całodobowy telefon zaufania 081 534 60 60.

# Natychmiast potrzebna!

samą tak bardzo, że zyskała szacunek wśród ludzi, a kiedy po pewnym czasie przyszła nam podziękować, nie poznaliśmy jej, tak bardzo wraz ze zmianą podejścia do problemu zmieniła się ona sama zewnętrznie – mówi pani Agnieszka.

## Nadchodzi kryzys

Sytuacje kryzysowe bywają różne. Czasami ktoś jest ofiarą przemocy przez wiele lat, przez wiele lat obserwuje uzależnienie kogoś bliskiego, stając się współuzależnionym. Przychodzi jednak taki moment, kiedy brakuje sił, kiedy wydaje się, że już dłużej nie da się rady, kiedy wszystko się załamuje i bez pomocy drugiego człowieka nic już samemu nie da się zrobić. – Są takie przypadki, kiedy nie można czekać ani chwili, kiedy człowiek znajduje się w takim stanie, że nie może czekać na pierwszy wolny termin u psychologa czy terapeuty w przychodni, kiedy natychmiast trzeba odizolować ofiarę od sprawcy. U nas pomoc jest natychmiastowa i bezpłatna. Pomagamy przetrwać kryzys, znaleźć wyjście z sytuacji, motywujemy do podjęcia terapii, kierujemy do grup terapeutycznych funkcjonujących na terenie Lublina – mówią pracownicy Centrum. To, że ktoś zgłasza się po pomoc, to akt wielkiej odwagi i pokonanie wstydu, który najczęściej towarzyszy ofiarom. Bywają też nagłe sytuacje kryzysowe, jak choćby śmierć kogoś bliskiego, kłopoty w pracy czy kryzys w małżeństwie. Są też drastyczne przypadki, jak gwałt czy molestowanie lub innego rodzaju przestępstwa, których ofiary natychmiast potrzebują pomocy. – Niedawno zawarliśmy porozumienie z policją o współpracy. Są takie wypadki, kiedy dzwoni ktoś do nas w akcie desperacji czy rozpa-

czy, np. z myślami samobójczymi, i wtedy natychmiast trzeba wysłać na miejsce radiowóz czy pogotowie. Mamy specjalne telefony komórkowe do kontaktu z policją, tak że nie przerywając rozmowy telefonicznej z osobą w kryzysie, możemy za pomocą SMS-a prosić o natychmiastową interwencję policji – mówi Agnieszka Pietrzak.

## Więcej kobiet

Po pomoc do Centrum zwraca się więcej kobiet niż mężczyzn. To zazwyczaj one są ofiarami. Czasami muszą uciekać z domu, zabierają ze sobą dzieci i nie wiedzą, co robić dalej. Dlatego w Centrum jest specjalny kątek dla dzieci, tak by mogły czuć się tu bezpiecznie i zajmując ciekawymi rzeczami, kiedy ktoś z rodziców korzysta z pomocy udzielanej przez pracowników Centrum. Kątek ten służy także jako pomoc w docieraniu do dzieci, które padły ofiarą przestępstwa. Wśród zabawek, kolorowych kredek, książeczek łatwiej dotrzeć do skrzywdzonego dziecka.

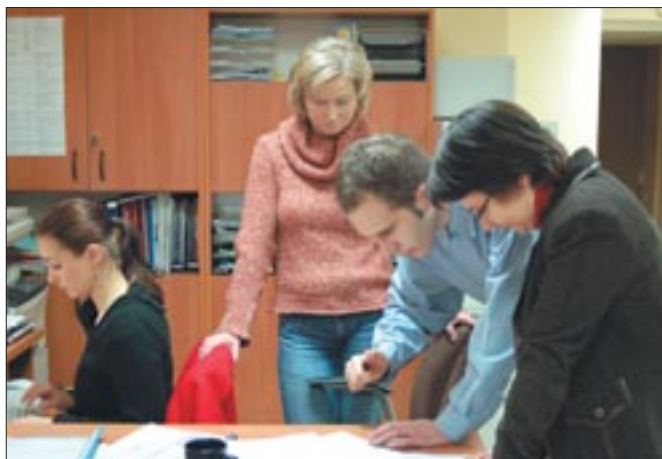
Czasami jednak zgłaszają się także mężczyźni. I oni bywają ofiarami przemocy domowej i, rzecz jasna, innych przestępstw. Mężczyznom jednak trudniej przyjąć prosić o po-

moc, przyznać się do swojej bezradności. Przychodzą też całe rodziny borykające się z jakimś kryzysem. Są rodzice, którzy nie mogą porozumieć się ze swoimi dziećmi, czują, że dzieje się coś złego i potrzeba im fachowej pomocy. Przychodzą w końcu sami młodzi ludzie. – Ostatnio coraz częściej mamy przypadki dzieci czy nastolatków, które czują się opuszczone, czy wręcz porzucone, i nie mogą sobie z tym poradzić. Najczęściej jest to efektem wyjazdu któregoś z rodziców do pracy zagranicą – mówią pracownicy Centrum.

Dla młodych z takimi problemami Centrum przygotowuje specjalny program, który pomoże im funkcjonować w zaistniałej sytuacji. Obecnie działa już program dla rodziców, którzy nie mogą poradzić sobie z dotarciem do dzieci.

Nigdy nie wiadomo, kiedy przydarzy się kryzys. Oby nigdy, ale przecież różnie bywa. Wtedy warto wiedzieć, że jest miejsce, gdzie grono życzliwych ludzi zrobi wszystko, by pomóc. Najpierw warto zadzwonić i umówić się na spotkanie, ale jeśli nie ma takiej możliwości, można przyjść prosto z ulicy. Można także korzystać z całonocnego telefonu zaufania pod numerem 081 534 60 60. ■

**W biurze CIK. Tu można uzyskać i wsparcie psychologiczne i pomoc w załatwieniu różnych formalności**



## Sonda

### O CENTRUM

AGNIESZKA PIETRZAK

– Centrum powstało, ponieważ zauważono potrzebę udzielania pomocy w trybie natychmiastowym. Myśleliśmy głównie o ofiarach przemocy, ale nie tylko. Jesteśmy po to, by służyć szybką interwencyjną pomocą w różnych kryzysach. Myślę, że bardzo ważne w naszej pracy jest motywowanie zgłaszających się do nas osób do rozpoczęcia zmian w ich życiu. To pierwszy, ale bardzo ważny krok. Centrum tworzy zespół pracowników, którzy nie tylko są znakomitymi fachowcami, ale także życzliwymi i otwartymi na innych ludźmi.



ANNA KOPCZYŃSKA

– Zwykle kontakt kogoś z Centrum zaczyna się od rozmowy telefonicznej. Odbieram telefony i najczęściej udzielam najpierw informacji, czym się Centrum zajmuje. Rzadko ktoś od razu mówi, że sam ma z czymś problem. Myślę, że te telefony są pewnego rodzaju badaniem gruntu. Dopiero po uzyskaniu ogólnych informacji osoba dzwoniąca przyznaje, że sama ma problem i potrzebuje pomocy. Oczywiście dzwonią różni ludzie, także tacy, którym w kłopotcie nie możemy pomóc.



Sylwetka

# Niczego nie żałuję

Kiedyś ówczesny biskup lubelski Bolestaw Pylak zapytał go: „I co ja mam zrobić?”, odpowiedział: „Niech ksiądz biskup powie, że ma rektora wariata, z którym nie może sobie poradzić”. Dziś tę historię z uśmiechem opowiada wieloletni rektor lubelskiego seminarium, profesor KUL, obecnie emerytowany kapłan, ks. Franciszek Greniuk.

Człowiek o wielkim poczuciu humoru i twardym karku. Do tego drugiego sam się przyznaje, wspominając wiele sytuacji ze swego kapłańskiego życia. Wychowany na wsi, zaprawiony do ciężkiej pracy, doświadczony jako żołnierz Armii Krajowej, ochotnik marszu na odsiecz walczącym w powstaniu warszawiakom, kapłan, naukowiec, rektor lubelskiego seminarium duchownego, w końcu włóczykij, który z namiotem w bagażniku swego samochodu przemierzył najpierw Polskę, potem Europę. Dziś, choć na emeryturze, ciągle zakochany w pracy naukowej i teologii moralnej, która od lat jest jego pasją.

– Wymodliła mnie sobie mama – mówi ks. Franciszek. – Była tercjarką, miała już trzy córki, ale chciała jeszcze syna, o którego modliła się do św. Franciszka.

## Prawie oficer

To był zwykły polski dom. Typowo rolniczy, religijny, ciepły. Życie kręciło się wokół gospodarstwa. Franciszek był najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Kiedy wybuchła II wojna światowa, dołączył do partyzantów z Armii Krajowej. W 1944 roku był po podoficerskiej szkole partyzanckiej, gdyby miał wykształcenie średnie, zostałby oficerem. Zaczął się wtedy w Polsce czas



AGNIESZKA PRZYTUŁA

nieprzychylny akowcom. – Któregoś razu ojciec powiedział mi wprost: „Słuchaj, Franek, was, akowców, niedługo będą traktować jak wrogów. Ja dam sobie radę z gospodarstwem, a Ty, jak chcesz, możesz iść do szkoły średniej” – wspomina ks. Greniuk.

## Będę księdzem

Szkoła średnia dobiegała końca. Trzeba było zdecydować, co dalej. Kiedy ktoś pytał Franka, co będzie robił, odpowiadała, że wybiera się na prawo kanoniczne. – To były komiczne sytuacje, najczęściej zaraz padało pytanie: „A co to jest to prawo kanoniczne?”. Odpowiadałem wtedy szczerze, że nie mam pojęcia, ale podoba mi się nazwa tego kierunku – wspomina dziś ze śmiechem.

Była jednak w jego życiu taka Msza św., którą do dziś pamięta. To były prymicje jakiegoś kapłana. Wtedy przyszła myśl, że on też będzie księdzem. – W zasadzie w tym momencie byłem pewien, że to jest moje życiowe powołanie – opowiada. Wracając z ojcem z kościoła, wyznał mu, że

**Ks. Franciszek Greniuk do dziś pamięta słowa swego ojca: „Pamiętaj, żebyś był dobrym kapłanem”**

chciałby zostać księdzem. – Ojciec wzruszył się trochę, spojrział na mnie i powiedział: „Pamiętaj tylko, żebyś był dobrym kapłanem” – mówi ks. Franciszek.

## Kapłaństwo

Tuż przed święczeniami rektor seminarium ogłosił, że jeśli ktoś chciałby pójść na studia, to niech przedłoży odpowiednią prośbę. Franciszek Greniuk pomyślał wtedy sobie: „Czemu nie”. Otrzymał święcenia w 1952 roku i został skierowany do pracy w Surhowie. Tam też po jakimś czasie zastało go wezwanie do kurii biskupiej w sprawie skierowania na studia. Jednocześnie przyszło wezwanie do Powiatowego Urzędu do spraw Wyznań, gdzie zapytano go, czy naprawdę chce iść na studia. – Bo jak nie, to my będziemy księdza bronić – wspomina ks. Franciszek. Chciał studiować. Przyjechał do Lublina i wybrał studia z zakresu teologii moralnej. Napisał pracę magisterską, a następnie doktorat. W tym czasie zaproponowano mu pracę na KUL. Zgodził się. Tak zaczę-

ła się jego praca naukowo-dydaktyczna, trwająca do dnia dzisiejszego.

## Powrót do seminarium

Kiedy w 1974 roku zmarł bp Kałwa, ks. Franciszek wraz z kolegami kapłanami, późniejszym bp. Kamińskim i bp. Hemperkiem, byli w Krynicy. Rozmawiając o tym, co się stało, ktoś żartem powiedział: „To teraz bp Hemperek na rektora KUL, Kamiński na biskupa pomocniczego, a ty, Franek, na rektora seminarium”. Najbliższa przyszłość pokazała, że tak się stało. Praca w seminarium nie była czymś nowym dla ks. Franciszka. Przez wiele lat prowadził bibliotekę seminaryjną i od początku pracy naukowej mieszkał w seminarium. – Nie wspominam tamtych czasów jako szczególnie trudnych, choć obiektywnie patrząc, sytuacja była trudna. Ciągłe problemy ze strony UB, ściąganie z nas podatków i naciski, by wyrzucić z seminarium grekokatolików. Była nawet raz bardzo trudna sytuacja, w której wydawało się, że bp Pylak nie będzie miał wyjścia i musi wyrzucić grekokatolików. Zapytał mnie wtedy, jako rektora seminarium, co robić. Odpowiedziałem: „Niech ksiądz biskup powie, że ma rektora wariata, z którym nie może sobie poradzić”. Poskutkowało – opowiada ks. Franciszek.

Rektorem seminarium był do 1982 roku. Po wyodrębnieniu z diecezji lubelskiej diecezji zamojsko-lubaczowskiej, ks. Franciszek znalazł się w Zamościu. Tam pełnił funkcję kanclerza kurii biskupiej. Zawsze jednak naukowo pozostał związany z KUL. Do Lublina wrócił jako emerytowany kapłan. Nie potrafi być bezczynny i pozostaje oddany jednej ze swych pasji – nauce. Zapytany, czy coś by zmienił w swoim życiu, odpowiada: niczego nie żałuję.

**AGNIESZKA PRZYTUŁA**

Premiera w Osterwie

# Pipidówka a sprawa polska



TOMASZ BIELAWIEC

Na krańcach Galicji, gdzieś na początku ubiegłego wieku, leżała Pipidówka – mała miścina z pretensjami do metropolii. Właśnie poszukiwano tamże nowego dyrektora Kasy Finansowo-Oszczędnościowej. Głównym kandydatem był Feliks Ciamajdowski – zdolny historyk, współpracownik Akademii Umiejętności.

Na swoje nieszczęście także „mąż swojej żony” Sabiny oraz zięć burmistrza miasta, Grzmotnickiego. Jednak teść ani myśli nepotyzować tak ważne i kluczowe stanowisko: ma o wiele bardziej adekwatnego i kompetentnego kandydata, w dodatku z doświadczeniem w krakowskim banku. Tego by brakowało, by obcemu odstępować synekurę, która wśród swoich zostać winna...! Przyjdzie zatem burmistrzowi i wszystkim panom radnym z Pipidówki zmierzyć się z poplecznikami pana Ciamajdowskiego...

„Niewolnice z Pipidówki” Michała Bałuckiego to właściwie scenariusz teatralny sztuki wzbogacony dwoma opowiadaniem – „Karykatury” oraz „Pan Burmistrz z Pipidówki”. Tego spektaklu nie byłoby, gdyby nie pasja archeologiczno-teatralna dyrektora lubelskiego Osterwy – Krzysztofa Babickiego. Będzie to właściwie podwójna prapremiera – przede wszystkim po z górą 104 latach sztuka Michała Bałuckiego trafi na scenę. Po drugie Barbara Wołoskiuk, świetna projektantka kostiumów, została poproszona przez reżysera o scenografię do tej sztuki... Muzykę skomponuje Marek Kuczyński, choreografia złożona została w ręce Jacka Tomasika, zaś oprawę świetlną powierzono wyobraźni Olafa Tryzny.

Premiera w Międzynarodowym Dniu Teatru, czyli 24 marca 2007 roku, na deskach lubelskiego teatru im. Juliusza Osterwy.

**ANNA RZEPA WERTMANN**

**Włodzimierz Wiszniewski** (w środku) jako burmistrz

Nowości Gaudium

## Rachunek sumienia

Wielki Post sprzyja refleksjom i postanowieniom poprawy. Nieocenioną pomocą w tych zmaganiach jest rachunek sumienia. Jak się za niego zabrać, na co zwracać uwagę, jakie pytania sobie stawiać? Odpowiedzi próbuje udzielać „Biblijny rachunek sumienia dorosłych i młodych” przygotowany przez ks. Janusza Nagórnego, a wydany przez wydawnictwo archidiecezjalne Gaudium.

Czy bardziej zależy mi na uznaniu ludzi, czy Boga? Czy nie podejmuję działań, które mają na celu wyłącznie zabieganie o względy ludzkie, nawet gdyby to było pewnego rodzaju zaparciem się wiary? Czy jestem komuś „dłużny” miłości, a nie akceptuję tego? Czy umiem dodać innym otuchy, zachęcić do dobra – szczególnie przez własny przykład? Czy jestem dojrzały w podejściu do swego życia? – Dobry rachunek sumienia to także dobrze postawione pytania. Pomocą w stawianiu dociekliwych pytań służy ks. Janusz Nagórny. Dwie małe, a jakże duże w treści książeczki proponuje wydawnictwo Gaudium. Jedna z nich nosi tytuł „Biblijny rachunek sumienia do-

rosłych”, druga „Biblijny rachunek sumienia młodych”.

„Sakrament pokuty odgrywa bardzo istotną rolę w życiu moralnym chrześcijanina, a jednocześnie rodzi określone zobowiązania dotyczące przygotowania do sakramentu, samego udziału w nim, jak również obowiązków wynikających z tego udziału” – napisał we wprowadzeniu do książki ks. Krzysztof Jeżyna. Zaznaczył też, że wyznanie wiary w miłość miłosierną Boga jest warunkiem odważnego i uczciwego wyznania grzechów i ich odpuszczenia. Przekonanie wiary, że miłość Boga jest większa niż ludzki grzech, rodzi atmosferę zaufania i gotowości uznania swoich grzechów ze strony człowieka.

Książeczki ks. Janusza Nagórnego to znakomita lektura nie tylko na Wielki Post, ale i na każdą porę dobrego chrześcijańskiego życia. Polecamy. **P**

**Pomocą w dobrym rachunku sumienia może być dobra lektura**



AGNIESZKA PRZYTUŁA

## Zapraszamy

### ■ REKOLEKCJE NIE TYLKO DLA STUDENTÓW

Duszpasterstwa akademickie wszystkich lubelskich uczelni zapraszają studentów, profesorów, pracowników administracyjnych i wszystkich chętnych do udziału w rekolekcjach wielkopostnych.

■ **DA AKADEMII MEDYCZNEJ** 25 marca 18.00–26/27/28 marca, 20.00 – prowadzi Międzynarodowa Wspólnota Chemin-Neuf wraz z o. Hasso Beyer w kaplicy akademicko-szpitalnej w SPSK4, ul. Jaczewskiego 8.

■ **DA AKADEMII ROLNICZEJ** 25 marca, 20.00–26/27 marca, 20.00 – prowadzi katolickie stowarzyszenie „Effatha” w kościele par. na Felinie.

■ **DA POLITECHNIKI** 25 marca, 18.00–26/27/28 marca, 19.30 – prowadzi ks. Krzysztof Podstawka w kościele par. przy ul. Nadbystrzyckiej.

■ **DA UMCS** 11–14 marca, 19.30 – kościół garnizonowy prowadzi ks. Stanisław Gulak.

■ **DA KUL** 26–28 marca, 12.15/17.00/20.00 – prowadzi o. Józef Brehmer SJ.

■ **DA DOMINIKANIE** – 18 marca, 18.00–19/20/21, 19.00 – prowadzi Marcin Mogielski OP – bazylika oo. dominikanów, ul. Złota 9.

■ **DA WSEI** – 26 marca, 18.00–27 marca, 17.30 – prowadzi ks. Wojciech Mazur – kaplica na cmentarzu, ul. Lipowa. ■

Świadkowie

# Tak zaczęło się kapłaństwo

Było ich pięćdziesięciu. Przyjechali z całej Polski do Lublina. To tu miało zacząć się na dobre ich kapłaństwo. Miało się zacząć w szczególny sposób, bo święceń udzielał sam papież Jan Paweł II. Wśród wyświęconych 20 lat temu przez Ojca Świętego kapłanów był ks. Andrzej Parusiński.

Kiedy do seminarium w Częstochowie dotarła wiadomość, że trzeba wytypować jednego z diakonów, który w Lublinie otrzyma święcenia kapłańskie z rąk Ojca Świętego, władze seminarium zaproponowały diakonom, by sami wytypowali kogoś spośród siebie. Uznano wtedy, że najsprawiedliwiej będzie zrobić losowanie. Los padł na diakona Andrzeja Parusińskiego. – Czułem się wtedy jak apostoł Maciej, na którego padł los, by dołączyć do grona Dwunastu – opowiada ks. Andrzej. – Jednocześnie była to dla mnie radość, ale był i smutek. Wszyscy moi koledzy z roku święcenia kapłańskie otrzymywali w maju, a ja jeden musiałem czekać do czerwca, jechać do zupełnie obcego miasta, liczyć się z tym, że część moich bliskich, którzy byliby obecni na święceniach w Częstochowie, do Lublina nie będzie w stanie przyjechać. Kiedy więc posługiwałem podczas święceń moich kolegów w częstochowskiej katedrze, łączyłem się z nimi z oczu. I nie umiem nawet wyjaśnić, dlaczego tak było, ale nie mogłem nad tym zapanować.



AGNIESZKA PRZYTUŁA

**Ks. Andrzej Parusiński święcenia kapłańskie otrzymał w Lublinie z rąk Jana Pawła II. Opowiadając o tym wydarzeniu, pokazuje fotografie z tamtej uroczystości**

## Uroczystość

Wszyscy wyznaczeni do przyjęcia święceń z papieskich rąk mieli stawić się w Lublinie dzień wcześniej. – Przyznaję, że mało z tego pamiętam. Wiem, że nocowaliśmy w seminarium, a następnego dnia witaliśmy Papieża, stojąc na ulicy przed seminarium. Potem zawieziono nas na Czuby, gdzie miały być Msza święta i nasze święcenia – opowiada ks. Andrzej. Przygotowaniom do tej chwili towarzyszyło zdenerwowanie, gdyż nikt nie wiedział, jak dokładnie przebiegać będzie ceremonia. – Nie mogliśmy nic wcześniej przećwiczyć, bo porządek całości ustalali ceremoniarze papiescy, a oni przecież nie przyjeżdżali wcześniej, tylko

dopiero razem z Ojcem Świętym. Na szczęście najpierw Papież był na Majdanku i na KUL, a potem na Czubach, więc dostaliśmy rano odpowiednie instrukcje – mówi ks. Andrzej. Mimo braku prób, wszystko poszło bardzo dobrze. – Po święceniach podchodziliśmy do Ojca Świętego, potem schodziliśmy na prawo. O ile dobrze pamiętam, byli tam kardynałowie Gulbinowicz i Macharski, którzy namaszczali olejami. Mnie namaszczął kardynał Gulbinowicz. Popatrzył na mnie i powiedział z uśmiechem: „Taki chudy jesteś, że biskup nie będzie miał z ciebie pożytku”. Potem schodziliśmy za ołtarz, gdzie obmywaliśmy się z olejów i wracaliśmy z drugiej strony. Raz jeszcze podchodziliśmy do Ojca Świętego po znak pokoju – opowiada ks. Andrzej.

## Błogosławiony deszcz

Po zakończonej liturgii nowo wyświęceni kapłani ustawili się szpalerem od ołtarza w kierunku zakrystii, która mieściła się w dzisiejszym Domu Akcji Katolickiej, wtedy tymczasowej kaplicy. – Ojciec Święty pożegnał się wtedy z nami, ale to już było bar-

dzo szybko, bo zaczynał padać deszcz. Najpierw to małe krople, ale szybko zrobiła się okropna ulewa. W ciągu kilku chwil byliśmy przemoczeni doszczętnie, tak że kiedy dotarłem do mieszkania znajomych, gdzie było moje przyjęcie prymicyjne, miałem wszystko mokre, łącznie z bielizną – wspomina ks. Andrzej.

I choć nie było przyjemnie tak zmoknąć, ksiądz Andrzej cieszy się bardzo z tego deszczu. – Deszcz w Biblii jest oznaką błogosławieństwa, zresztą w ważnych momentach mojego życia niemal zawsze towarzyszy mi deszcz – mówi kapłan.

Mimo odległości Lublin–Częstochowa na święcenia przyjechała jednak spora grupa bliskich ks. Andrzeja, zarówno z rodziny, jak i kolegów z roku. – Nie było tylko wtedy mojego ojca, który zmarł trzy miesiące wcześniej. Przed śmiercią zdążyłem mu jeszcze powiedzieć, że będę święcony w Lublinie przez Papieża – wspomina.

Potem jeszcze wielokrotnie ks. Andrzej spotykał się z Janem Pawłem II. Ilekroć miał okazję rozmawiać z Ojcem Świętym, przyznawał, że jest jednym z 50, którzy otrzymali od niego święcenia w Lublinie. Zapytany, czy ten fakt ma wpływ na jego kapłaństwo, odpowiada, że zdecydowanie tak. Wiele sytuacji w jego kapłańskim życiu odczytuje jako znak szczególnej więzi z Papieżem. Po trzech latach kapłaństwa ks. Andrzej został wyznaczony do budowy kościoła w Częstochowie. Udało mu się zawieźć do Rzymu obraz Jezusa Miłosiernego, który poświęcił Papież. Dziś ten obraz umieszczony jest w głównym ołtarzu kościoła św. Floriana w Częstochowie, który ks. Andrzej zbudował i gdzie od 17 lat jest proboszczem.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

## PODZIEL SIĘ ŚWIADECTWEM

Przygotowując się do 20. rocznicy wizyty Jana Pawła II w Lublinie, rozpoczynamy w „Gościu Niedzielnym” cykl „Świadkowie”. Dzięki wspomnieniu osób, które były w Lublinie na spotkaniu z Papieżem, chcemy przeżywać tamte chwile ponownie. Dlatego zachęcamy wszystkich, którzy zechcieliby się podzielić swoimi wspomnieniami z tamtego czasu, by pisać do redakcji. Nasz adres: ul. S. Wyszyńskiego 2, 20-950 Lublin, e-mail: [lublin@goscieniedzielnym.pl](mailto:lublin@goscieniedzielnym.pl).